

Charles Chaplin

w Biarritz



Echa minionego lata

Na letnisku chadzam spać wcześniej. Niemal z kurami. To jest koło północy. Ze jednak w ów pamiętny wieczór sierpniowy wyszedłem z kasyna o 10-tej, było zasługą lysego krupiera, który mi stałe przynosił pecha. Ktoś udzielił mi krótkoterminowej pożyczki w kwocie pół franka, dzięki czemu mogłem wrócić do domu tramwajem. A jednak wróciłem pieszo. Przez Chaplina! Przez niego ugrzęźliśmy na Avenue du Marechal Foch, w tłumie gapiów, czekających przed kinem „Royal”, gdzie właśnie odbywała się premiera filmu „Światła wielkiego miasta”.

— Co się stało? — spytaliśmy.
 — Charlie jest w kinie.
 — Nonsens, — wtrącił mój brat, początkująca karykatura, t. j. chciałem powiedzieć: karykaturzysta. — Bujda! Chaplin siedzi na Rivierze.
 — Siedział, — odparł ktoś z tłumu, ale dziś przyjechał do Biarritz.
 — Wobec tego wysiadamy! — zdecydowały nasze panie i już ich nie było w tramwaju. Ale brat mój trwał w heretyckim uporze i sceptycyzmie.
 — Pospolita blaga i reklama, — twierdził — trzeba być notorycznym półgłówkiem, żeby tu sterceć naopróżno i potem wracać na pedałach.
 — Masz rację, — odparłem, i... wysiadłem. On zaś odjechał i nie widział Chaplina. Idjota! Ale wiadomo — malarz; okoliczność łagodząca.
 Rozejrzałem się „w terenie”. — Wszystkie okoliczne okna nabite głowami, balkony trzeszczały, a na ulicy tłok, że szpilki nie wsuniesz; zresztą, kto by tam myślał wówczas o wsuwaniu szpilki...

Oto, na czele długiej karawany „Rolls - Royce'ów” i „Packardów” — czerwony „Cadillac”, który miał zaszczyt przywieźć tu Chaplina. Nic dziwnego, że setki rąk głaskały go z łaskawością z przodu, i z tyłu, i z boków, a trzej policjanci napocili się zdrowo, broniąc wybrańca przed radosnym rozerwaniem go w strzępy na piątkę.

Zkolei skierowałem wzrok na kino. U stóp schodów mur policjantów, za nimi wysmoczony (od smoking) sylwetki dyrektorów, bileterów, i t. p. dygnitarzy tego przybytku, za nimi jasno oświetlony hall, cel westchnień całej ciżby.

— Ha, tam się dostać, to mógłby człek zbliżyć obejrzeć Charlie'go!..

I zaledwie zdążyłem sformułować w duchu to pobożne życzenie, już los łaskawy nastreczył mi okazję. Jakaś pani zemdląca w tłoku. Przeniesiono ją szybko do wnętrza, zrobiło się małe zamieszanie, zabrzmiały okrzyki:

— Lekarz! Doktora! Czy jest wśród państwa jaki doktor?

— Jest! — ryknąłem i rozepchnąwszy szpaler, pomaszzerowałem zwycięsko do hallu. Jestem wprawdzie doktorem praw, lecz duszę mam bardziej samarytańska, niż niejeden lekarz.

Znalazszy się sam na sam z moją pacjentką, podrapałem się w ciemie.

— Co począć z tym fantem? — spytałem duszy swojej, samarytańskiej.



Na szczęście pacjentka ocknęła się w tej chwili i zaczęła mnie błagać, bym jej nie wysypał:
 — Ja nie zemdlalam, panie doktorze. Ja chcę tylko zobaczyć naszego Charlie!

Ledwie skończyła tę spowiedź, zapukano, pytając, czy nie trzeba wody.
 — Broń Boże! — zaprotestowałem. Tylko szklanek koniaku.

Skrzepieni „Martelem” wyszliśmy razem do hallu, gdzie zaznaczyłem odrazu, że wyrzucenie nas stantąd może poważnie zaszkodzić zdrowiu biednej pacjentki. Dyrektor uwierzył ale że miał grube wątpliwości co do tego, kto wypił koniak, to pewnie. Mam pono słabą głowę.

Grzmot oklasków zatrząsł budynkiem i przedarł się nazewnątrz, na ulicę. Wiedzano już, że przedstawienie skończone, że nadszedł upragniony moment.

— Charlie! Charlot! Charlot!
 Dyrektor kina dostał wypieków. Wsiadł na mnie, że zawadzam, że właśnie temi schodami zejda z pierw-

szego piętra ON i ONA, poczem pognał nagórę. Ona? Zatem owa już legendarna Mitzi Müller jest tutaj również?

— Ależ tak, panie doktorze — zapewniała moja eks-pacjentka.

— Idzie! — zabrzmiało zgóry. Wśród grobowej ciszy rozległy się kroki na schodach.

— Idzie!

Owszem, ale szła tylko Mitzi Müller. Charlot nie wyrwał się śnać jeszcze z dyrektorskich objęć. Patrzałem więc narazie na tę nową wybrankę Chaplina, stokroć piękniejszą, niż wszystkie poprzednie, i — klękajcie narody! — szentalem z przejęciem. Opisywano ją tyle razy, że nie chcę powtarzać dobrze znanej litanii zachwyty. Nie będę też powtarzał, że Chaplin „w naturze” jest zgola niepodobny do tego z ekranu, że mimo przylepionego do twarzy uśmiechu ma wiele, wiele smutku w wyrazistych oczach. Nie robiłem z nim wywiadu, wymieniliśmy tylko zdawkowe „how are you”, lecz staliśmy przez chwilę

naprzeciw siebie i ta chwila wystarczyła, bym zrozumiał, dlaczego pozornie wesołe obrazy z wesołkiem Chaplinem pozostawiają nieporównany posmak smutku. Bo Charlie jest przede wszystkim genialnym tragiczkiem. Dość spojrzeć zbliżka w jego oczy, by to pojąć...

Lecz narazie Charlie i jego towarzysząca zapragnęli wyjść z kina i dostać się do obłożonego „Cadillaca”. Piękna Mitzi, zapytując, gdzie jest wyjście, zwróciła się wprost do mnie. Jak Boga kocham, że nie bujam! Engagement do Hollywood, gdzie mógłbym świetnie grywać rolę lekarzy-amatorów, zawisło na włosku. Tuż nad moją głową. Ale pech czuwał i oto drżąca dłoń wskazałem czarującej Mitzi drzwi od... toalety. Pech, prawda? Okropny!

Dyrektor kina „Royal” nie był tak roztargniony, jak ja, niemniej jednak palnął kapitalne głupstwo. Oto zamiast wyprowadzić dostojnych gości główną bramą, gdzie czekał wygodny szpaler, zabezpieczony policjantami, odemknął boczne wyjście i tamtędy wydostaliśmy się na ulicę. Z początku poszło gładko, nikt z gapiów nie przeczuwał podstęp, lecz nagle ktoś z balkonu zoczył dezertorów...

— Charlot!.. Patrzcie, Charlot! tam! — rozległy się głosy.

A potem rozpetła się burza. Korдон policji znalazł się na tyłach rozgorączkowanych tłumów, więc jego pomoc była całkiem platoniczna. Z poświęceniem zasłaniałem sobą nie tyle Charlie'go, ile biedną Mitzi, której strój mocno ucierpiał. Utorowawszy jej drogę do auta, obejrzałem się za Chaplinem. Jechał na barkach entuzjastów z kolumnykiem przekreconym do tyłu, z krawatem napół rozwiązanym, „przyjemnie” uśmiechnięty wystraszony i obolały, bowiem każdy uważał sobie za punkt honoru klepać go przyjaźnie, gdzie popadło.

Wreszcie nadbiegła policja, obskoczyła samochód, który wnet później ruszył powoleńku poprzez ciżbę. W tylnym okienku auta zamajaczył kolumnykiem Chaplina, zerwany w wyraźnym odruchu wściekłości, a potem ukazała się twarzyczka Mitzi i spiorzwały ku nam jej wspaniałe, podłużne oczy. Malował się w nich przestraszenie. Nic więcej, tylko lek, ogromny lek. Zapewne poraż pierwszy zetknięcia się Mitzi z takimi objawami uwielbienia, jej trwoga była zupełnie uzasadniona. Lecz nam przyszło wówczas na myśl, że piękna Mitzi może zostać godną partnerką Chaplina, jeśli przed obiektywem potrafi tak samo zagrać przestraszenie, jak się bała w ów pamiętny wieczór sierpniowy, w malowniczym Biarritz.

TAJEMNICA URODY KOBIECEJ

POLEGA NA UMIEJĘTNEJ PIELĘGNACJI CIAŁA

Preparaty Kosmetyczne „CLEO” stosowane systematycznie dają cudowne rezultaty. Nieprzeparty czar młodości, ośniewająca karnację ciała osiągnąć może Pani, poświęcając nieco czasu każdodziennie na pielęgnowanie swej urody systemem „Cleo”.

- | | |
|---|---|
| CLEO — Cleansing Cream
Krem do oczyszczania skóry Zi. 4.50 | CLEO — TONIC
Niezrównany, naturalnie działający środek do pielęgnowania cery Zi. 5.— |
| CLEO — SKIN FOOD
Krem na noc i do masażu Zi. 5.50 | CLEO — LOTION MON SECRET
Płyn zastępujący krem pod puder, zalecany przy cerze delikatnej Zi. 5.— |
| CLEO — MOUSSE
Idealny krem pod puder Zi. 4.50 | CLEO — ASTRINGENT
Niezastąpiony środek przy cerze tłustej, zamyka rozszerzone pory Zi. 6.50 |
| CLEO — ANTIRIDES
Krem przeciw zmarszczkom Zi. 7.— | |
| CLEO — HUILE TONIC
Środek przeciw zmarszczkom Zi. 5.50 | |

Sposób użycia podany na etykietach.

GŁÓWNIJSZE PUNKTY SPRZEDAŻY W WARSZAWIE:
 Denys et Comp., Ossolińskich 6. A. Antcz, Warecka 10.
 Zakł. Fryzj., Hotel Europejski. M. Galarda i S-ka, Mazowiecka 5.
 Pavillon de Paris S-to Krzyska 16. Salon Estetique Zoja, Stulewska 4.

Antoni Marczyński